№. 12. 23. Marca 1850.

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdéj Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłają się **bezpłatnie** pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: „Przedpłata na Tygodnik lwowski."

Upraszamy szan. Czytelników naszych, ażeby wcześnie na drugi kwartał przedpłatę przesłać raczyli, jeżeli nie chcą doznać przerwy w odbieraniu naszego pisma. Z pierwszego kwartału jeszcze pozostał mały zapas exemplarzy, kto więc z drugim kwartałem wstępuje w Abonament może dla związku i pierwszy mieć kwartał zaliczywszy przypadającą zań należytość. Cena kwartalna 1. Złr. z przeszyłką pocztową 1. Złr. kr. 15. M. C.

O nierozumie.

Bo kiedy straszną opisują burzę
To chmura piorun zostawia w cenzurze.
Słowacki.

I.

Dawnemi czasy pisano całe książki o rozumie; — i tak Kant napisał krytykę czystego rozumu, inny autor charaktery rozumów ludzkich, a znowu inny rzecz o Rozumie stanu; — cóż może nas skłaniać do tego, ażeby pisać o nierozumie?...

Wszakżeż niepowinno to być zagadką. — Oto kiedy nauki bujnym kwiatem wystrzeliły w Niemczech kiedy poezja arcydziełami zalewała rzeszę całą, kiedy nad filozofją pracowały całe wszechnice uczonych, kiedy nauki przyrodzone znalazły tylu pracowitych badaczy, kiedy się tworzyły towarzystwa uczonych, ażeby wspólnemi siłami zwalczać trudności i prace dla pojedyńczych niezwalczone: było też i na czasie pisać o czystym rozumie.

U nas, gdzie się marnują narodowe siły na dziecinne zabawki i błazeństwa, gdzie o zespoleniu szczupłych niestety zasobów nikt ani pomyśli, gdzie naukowe zakłady zaniedbane i porzucone, stoją jakby ruiny obronnych zamków w czasie pokoju, u nas w pośród tej nędzy umysłowej, pośród takiego ubóstwa, kiedy się nam przed oczy przesuwają cienie ludzi opuszczających sztandar obowiązków narodowych, a idących za skinieniem szatana i wszystkich złych duchów zepsucia; czyż nie czas rzucić słów kilka o nierozumie?

Czas — odpowiadamy — i to najstósowniejszy.—

Kiedy bowiem Jehowa za grzechy i zatwardziałość w występkach gromami z nieba miał spalić Niniwę, toż pierwej przez usta Jonasza proroka upominał lud grzészny trzy razy. Lud głosu bożego nie słuchał i nie wierzył w natchnienie proroków. Aleć dnia jednego niebo pokryło się chmurami i gromy siarczyste uderzyły w mur miasta. Lud wystraszony wybiegł na pola i rzucił się na kolana, aby Boga przebłagać i gniew jego odegnać — ale już było za późno. I straszna była śmierć grzészników. — My zaś ileśmy podobni do mieszkańców Niniwy — osądźmy sami.

Są ludzie, którzy utrzymują, że się niepowtarzają fakta w historji, i dlatego nieprzyznając się do swoich grzéchów nie wierzą w kary doczesne, nie wierzą w zemstę Boga i obrażonego narodu. Ci ludzie oparłszy się na prawdziwem założeniu fałszywie wnioskują — ci ludzie nie znają historji, albo znają li same fakta, nie wyrozumiawszy ich ducha ni związku pomiędzy sobą. Ich więc nauczyć musimy mimochodem, czego się nie nauczyli z historji; że mimo nie powtarzania się faktów, zawsze i wiecznie w życiu i losach narodów z jednychże przyczyn przy jednych i tych samych okolicznościach zawsze jednakowe rodzą się skutki. Za występki i sprzeniewierzenia się następują kary

bolesne — a czy kara wyjdzie z napowietrznych żywiołów w postaci gromów siarczystych, co spaliły Niniwę, czy wyjdzie z innych żywiołów i w innej postaci — toż to wszystko jedno; zawsze taż straszna pokuta z wyrzutami sumienia i pogarda świata społem z nią idzie.

Skądże więc idą błędy i grzéchy nasze? Gdzież jest to tak obfite źródło? Owóż *nierozum*.

I zaiste gdyby nierozum miał się do rozumu, jak zero do całostki; toż o zerze nie byłoby co pisać. Ponieważ zaś rzecz się ma przeciwnie tak, że nierozum stanowi potężną całostkę a rozum prawie zero toż możemy śmiało zakasać rękawy i pisać o tym nierozumie sto tomów.

Uczyniwszy więc wstęp należyty, możemy przystąpić do materji, — a kiedy byśmy zadali pytanie, czémże jest nierozum? — każdy by nam odpowiedział: nierozum jest brakiem rozumu. I tak jest rzeczywiście, — ale w teorji; ponieważ zaś przedsiębierzemy rzecz tę rozprowadzić praktycznie, toż powiemy, że nierozum jest źródłem obfitém, głębokiém, szerokiém i pełném, które za czasów ojców naszych, było zamknięte jak niegdy puszka Pandory — ciekawi zaś wnucy otworzyli je, i wypuścili ztamtąd głupstwo, niedorzeczność, błędy, występki, które podzieliwszy na jeszcze drobniejsze frakcje, z których każda sama w sobie jeszcze będzie potężną całostką, przedstawimy czytającym.

Owóż niepowiémy już nic więcej o nierozumie w ogólności, powieść taka bowiem musiałaby być traktatem, a traktatów u nas nikt nie czyta; nie dla tego żeby niemogły być pożytecznemi, nauczającymi, ale poprostu mówiąc dla tego, że nie są w modzie: ale będziemy mówić w szczególności o pojedyńczych nierozumu objawach, które wedle upodobania nazwiemy wielkiém albo małém błazeństwem, trefnisiowstwem, tchórzostwem cywilném albo zausznictwem; potém z kolei przyjdzie mówić o modzie popularyzowania się, stowarzyszeniach, o wielkich mężach i wielkich nieukach i innych zwierzętach. —

Nikt zaiste z myślących tego nie zaprzeczy, iż w życiu narodów mających nawet niepodległość i najodpowiedniejsze swoim potrzebom instytucje, nie masz ani jednej chwili, w któréjby tenże naród mógł o sobie wykrzyknąć: dzisiaj! już mi nic nie potrzeba. —

Z biegiem czasu i postępem oświaty nowe rodzą się potrzeby, nowe niedostatki, którym zadosyć uczynić najświętszym żyjącego pokolenia jest obowiązkiem. — Zaniedbanie bowiem takich obowiązków pociąga za sobą straty, które częstokroć nigdy się wynagrodzić nie dadzą, a chociaż je kiedyś przy pracy i usilności następne wypełni pokolenie, to zniedbałych dzieje wykażą i surowy sąd o nich wyrzekną.

Dla tego po wszystkie czasy i we wszystkich społeczeństwach oddawano cześć mężom, którzy wpadając na nowe i zbawienne potrzebom czasu odpowiednie pomysły, przez wprowadzanie ich w życie, oddali wiekowi swojemu niezaprzeczone zasługi. Toż samo równie przypada do nas — tém bardziej, że potrzeb takich i niedostatków nie mówię już czasowe okoliczności, ale długi zdawna zaciągnięte a niewypłacone wykazują nam ilość nieprzebraną; więc tém większe zasługi położyłby każdy, ktoby takim czynem zapisał imie swoje w sercach swoich współczesnych. —

Na ubytek takich ludzi, którzyby swoje pomysły chcąc wprowadzić w życie, niemi zatrudniali publiczność, i my nie możemy narzekać i owszem śmiemy twierdzić, że sama ilość takich w społeczeństwie niedostatków i nagląca ich potrzeba płodzi niezliczoną massę pomysłów, tak, że dziś możebyśmy potrafili wskazać wielu nieszczęśliwych, których pan Bóg ukarał płodnością w pomysły.

Ależ dla samej ilości niedostatków i potrzeb niezaopatrzonych, odgadywanie onych u nas przestaje być zasługą — leżą one bowiem wszystkie na jaśni, czuje je każdy i wiedzą o nich wszyscy, zaopatrzyć więc te niedostatki byłoby naglącym obowiązkiem; — ale dogadzać lada wymarzonym zachceniom, o których cała społeczność nie wie, byłoby dziś marnotrawstwem, rzeczą zbytku, a więc objawem nierozumu. Co więcej! wnoszenie nawet przed ogół projektów takich, które albo są z swojej natury nienaglące, albo są tego rodzaju, iż mogą tylko w pięknej istnieć głowie, ale się w praktyce przeprowadzić nie dadzą, jest grzechem

względem społeczeństwa, jest samolubstwem, dla utworów fantastycznych własnej głowy, jest rzeczą zbytku, rzeczą nierozumu. Tém, bardziej, że w kraju naszym, gdzie ogół do stanowczego kroku w jakimkolwiek bądź względzie raczej się da pociągnąć przez wiarę, przez ufność w motorów, przez sympatję dla celu lub dążności — niżeli przez głębokie przekonanie i poczucie się do obowiązków — u nas więc każde zawezwanie sił ogółu do współdziałania powinno dziać się dopiéro po głębokim rozmyśle i po uzyskaniu niezbitego przekonania o praktyczności projektu.

Raz bowiem zawiedziony ogół w daném zaufaniu drugi raz wnioskodawcy nieuwierzy, a trzeci raz każdy nowy pomysł z góry potępi. To jest niezaprzeczone.

Wyjeżdżanie zatém z lada chimerą na jaw przed społeczeństwem, narzucanie się publiczności z nierozważnym i nie praktycznym projektem, jest nadużyciem wiary publicznej, jest grzéchem względem ogółu, a razem z całą częstokroć śmiesznością praktycznej strony, objawem głębokiego nierozumu. —

U nas nie od dzisiaj ukuwanie nowych projektów jest u niektórych ludzi, chorobą — chorobą śmieszną szkodliwą w skutkach — chorobą mającą złudzające pozory, i dlatego udzielającą się szybko całemu gronu w tém naszém małpich obyczajów towarzystwie.

(Dokończenie nastąpi.)

Pierwsze odrodzenie się Polski.

Szkic historyczny K. Szajnochy. — Lwów 1849.

(Ciąg dalszy).

Leszek więc czarny rozpoczyna dzieło odbudowania arki narodowej walném przytarciem nieprzyjaciół zewnętrznych, mianowicie Rusi z Mongołami, Jaćwieży i Litwy. Do tém zaciętszej walki wstępują żywioły nierządu i zawichrzenia wewnętrznego, a otuchę i przewodnika znajdują w biskupie krakowskim Pawle z Przemankowa. Prałata tego wystawia nam autor szkicu w rażącej jaskrawości zepsucia i bezsumienności, pojawiającej się podówczas we wszystkich prawie warstwach społeczeństwa obok wygórowanej świętości. „Przechowany zaś w dziejach obraz jego ja- »wnogrzesznictwa nie może być posądzonym ani o krzy- »wdzącą go przesadę malowidła, gdy jedne o nim wiado- »mości zawdzięczamy duchownemu pióru kanonika krakows- »kiego Długosza, ani też o niezgodną z ogólnem życiem »ówczesnego duchowieństwa wyjątkowość, gdy publiczne »złoczyństwa biskupa nie pozbawiły go stolicy biskupiej.»

To zaś bezwzględne odsłonienie przystępstw pojedyńczej *jednostki*, jak z jednej strony jest uzasadnioném, tak z drugiej nie dąży do uczynienia ujmy powadze i zasługom duchowieństwa polskiego. Owszem znajdujemy przy wszelkiej sposobności oddawaną mu w tém dziele najsumienniej sprawiedliwości. I tak n. p. (str. 131.) mówi autor: „Duchowieństwo wielkopolskie ze swojej strony kształciło umysły młodego księcia (Przemysława), i osobliwie umiejętnością dziejów ojczystych miłość narodowości w nim podniecało. Zaczęła bowiem śród rozgorzałej już walki żywiołów narodowych objawiać się w tej mierze ważna zmiana w samemże duchowieństwie. Stawszy się swémi dotychczasowémi rządy głównym wynarodowienia i upaku Polski powodem, dało ono coraz żywszą przeciwko sobie opozycją narodową przywieść się w końcu do uznania szkodliwości swojej przewagi, i samo nieznacznie na drogę wspierania narodowości zwróciło.“

Przeciwko wznieconemu przez biskupa krakowskiego rokoszowi utrzymał się Leszek tylko za pomocą obcego węgierskiego oręża, poparty tylko cudzoziemskim niemieckim żywiołem mieszczaństwa. „Tak sprawa książęca, sprawa porządku zwy- »ciężyła. Atoli użyta przez nią pomoc niemieckiej i węgierskiej »cudzoziemszczyzny zwichnęła całe zwycięztwo, zachwiała »nawet charakter i posłannictwo Leszkowe. Zdradzony przez »własne rycerstwo, dłużen wdzięczności pasożytom narodu, »Niemcom .... rozmiłował się rozpaczliwie w Niemcach i »niemczyznie, zaczął odtąd niemieckiego tylko używać stroju, »zapuścił loczki niemieckie.»

Po Leszku czarnym przeszła stolica krakowska, i podług mniemania ówczesnego przywiązane do niej przewodnictwo całego narodu w ręce zniemczałego szlązkiego Piasta Henryka Probusa, menestrela niemieckiego, którego trelów próbkę autor szkicu w przekładzie nam udziela. Dobijanie się o tęż stolicę Władysława Łokietka, tego poźniej głównego bohatera niniejszego okresu spełzło na ten raz na niczém. Zawrzała walka dwojga przeciwnych stronnictw pod przewództwem sprzecznych sobie Piastów polskich i szlązkich. Pomimo połączenia sił rycerskich małej i wielkiej Polski, pomimo odniesionego przez nie pod Siewierzem nad równie połączonymi Piastami szlązkimi krwawego zwycięztwa — jednak wkońcu mieszczaństwo krakowskie szalę zwycięztwa na stronę Probusa przechyliło. Te walki i podźwigi żywiołu narodowego nie uwieńczone jeszcze żadnym pomyślnym wypadkiem ostatecznym przedstawia nam autor szkicu w trzeciej księdze swego dzieła.

„Bezpotomna śmierć zniemczałego Probusa nie uwolniła „Polski od niebezpieczeństwa z cudzoziemczenia. Gdyż nie „onto wzbudził cudzoziemczyznę, lecz ona jego na tron „wyniosła... Znalazła sobie teraz nowe narzędzie, za„stępcę Probusowego, w osobie czeskiego króla Wacława.“

Owoż przed Wacławem czeskim musi Łokietek po raz drugi z Krakowa uchodzić, a w końcu wraz ze sprzymierzeńcami w moc Wacława popada. „Twardym warunkiem „nałożył im zwycięzca zrzeczenie się praw do Krakowa, „tudzież wykonanie sobie hołdu. Oddali mu go istotnie „książęta.... lecz wyraźnie nie jako królowi czeskiemu „lecz tylko książęciu krakowskiemu.“ Na domiar nieszczęść na Polskę uderzających dzicz mongolska i litewska rozpostarła w niej zwykłe po sobie spustoszenie i zgrozę. „Do„pieroż te ostateczne nieszczęścia pobudzają energię naro„dowści do wytężeń sił wszelkich przeciw nieprzyjaciołom.„ Przemysław wielkopolski już nie doczekując ostatecznego zjednoczenia ziem pomorskich pod swe panowanie — w zawody z Wacławem ubiega się w Rzymie o koronę królewską, jakoteż otrzymuje ją, i „spieszy dokonać czynu nadającego całemu narodowi nowe od dwóch stóleci centrum jedności i potęgi.“

Po dwustu siedemnastu leciech bezkrólewia odkąd żaden z Piastów nie śmiał włożyć zmazanej krwią męczennika po Bolesławie Śmiałym korony — przywdział ją Przemysław — jak by na znak, że z wniebowzięciem Sgo Stanisława skończył się czas pokuty i niełaski, jakby w przepowiednię wskrzeszenia i odnowienia dawnej chwały i świętności narodu. Lecz te nadzieje nie zaraz jeszcze miały się ziścić. W siedm miesięcy po koronacyi padł Przemysław zamordowany przez nasłanych skrytobójców — jako ofiara chciwości i zemsty margrabiów brandeburskich „tego wilczego rodu“ — a z nim poczynająca świtać zorza odkupienia narodowego znowu przygasła.

Po śmierci Przemysława został Łokietek przez wolny wybor następcą jego; Wacław zaś włożywszy w Gnieźnie koronę polską bez przyzwolenia stolicy apostolskiej — rozpoczął srogą przeciwko Łokietkowi wojnę. Powiodło się orężowi czeskiemu; Łokietek „wyzuty ze wszystkiego, poważniony z książętami mazowieckiemi....... rzucił się z chwiejącego mu się pod stopą gruntu, znikł wcale z Polski,“ i poniósł „swoją śmiertelną nienawiść ku Czechom przed stopy św. Piotra, do Rzymu.“

(Dokończenie nastąpi.)

Pobitna pod Rzeszowem.

(Ciąg dalszy.)

Z otwartemi ramiony skoczył mimo 80 kilku lat ku niemu i wołając: Quomodo valet sodalis martianus et marianus, ujął za szyję i serdecznie pocałował.

Oddał p. Jakób uścisk braterski, a zażywszy podanej tabaki kichnął i na życzenie: Sto lat zdrowia, odrzekł dziękując: Proszę na pogrzeb; i dodał: będzie szczęście i powtórzył kichnąwszy powtornie aż szyby zabrzęczały: Dalibóg będzie szczęście. Daj Boże, daj Boże, bo to Puławskiego sprawa to tak jak ś. p. króla Leszczyńskiego, wtorował ksiądz gwardjan a prosząc siadać pokazał listy i opowiedział rzecz całą.—

Pan Jakób słuchał podkręcając wąsiska i niuchając tabaki a w końcu rzekł: No niechże przewielebny ksiądz gwardjan robi interes z księżną i panem Tynieckim, a ja już sam biorę mieszczan na siebie.

Tak więcej niemówiąc słowami porozumieli się obaj starcy sercem.

P. Jakób odprowadził księdza gwardjana na zamek, po drodze akta oddał, a potem spiesznie poszedł prosto do Bartłomieja Murskiego, gdzie się jak mowiłem kupa młodzieży zebrała.

Jakób idzie, stary Jakób idzie, ozwały się głosy zapowiadające, a stary Jakób wszedłszy do izby rzekł: „Niech będzie pochwalony“ i maczając rękę w kropielniczce zrobił krzyż święty, podczas gdy przytomni jednogłośnie odpowiedzieli: „na wieki.“ No cóż chłopcy cóż wy nato?

A cóżby my mowili, my sami nie wiemy co robić.

Nie wiecie co robić? Czemu my starzy za młodu wiedzieli co robić, kiedy przyszło obstawać za królem Stanisławem Leszczyńskim, ha! W rękę co Bóg dał i bij kto się nawinie; rozumisz jeden z drugim. Baba na to aby przędła, a chłop na to aby bił, rozumisz! ha!

Ale poczekajcie ja was nauczę jak to dawniej w Rzeszowie robiono; bo to wy głupcy młodzi myślicie, żeście się w kusych kurtach od wiek wieków rodzili a to nie prawda, to nie tak bywało drzewiej!

Tu wydobył starą w skórę oprawną książkę i rzekł: O to stara księga miejska wasza, jeszcze za czasów króli Zygmuntów pisana, w niej stoi jak mieszczanie Rzeszowa mieli o obronie miasta swego myśleć, kiedy wojna nadchodziła; słuchajcie!.

Zażył tabaki z rożka za pasem wyjął okólary z kieszeni obtarł połą i czytał:

Die 8. Augusti t. j. 8. Sierpnia
Mandatum Illustrissimi!

Iż okrąg miasta i przęsła parkanów niewystarczą liczbie gospodarzów samych w mieście Rzeszowie ani na przedmieściu, przeto rozkazuję i napominam wszystkich wobec oblicznie będących i w tym opowiedzianych, aby na tym jarmarku Jarosławskim tyle rusznic sobie sprawili, ile ma czeladzi w domu otrogów dorosłych, wyjąwszy tylko białogłowy i dzieci ze dwunastą lat, a to pod dwudziestą grzywien winy na każdego gospodarza z domu mieszczanina i podmieszczanina. Także na każdego komornika któryby w najmniejszej chałupie bądź najmem bądź u gospodarza w domu (by ich mieszkało i kilku w domu) tedy każdy aby miał rusznicę

długą i ładunków kopę, trzy funty prochu, rusznice z slusoszami i przy kluczach i zomkach — obficie knoty i ubki i tarty proch na podsypkę. U każdego pod tą dwudziestą grzywien winy, na każdego komornika ile ich będzie w domu (irremis sibiliter). — Także pod też winę podpadają żydowie, jeśliby który gospodarz nie miał tych rusznic długich i po kopie ładunków, i po trzy funty prochu do każdej rusznicy, wyjąwszy tylko białogłowy i chłopięta w dziesięt lat.

A iż z wielkim kosztem pańskim i pospolitego człeka są wały i parkany porobione, i swoim własnym sumtem porobił JMść. Broży i baszty wszystkie; tedy pod tąż winą będą powinni albo świni i kóz nie mieć, albo we wsi chować w naszych wsiach oprócz wieprzów w karmnikach. Także do bydła pastuchów, aby po wałach i po grodzisku nie chodziło bydło świnie i kozy.

Item dla lepszej obrony cech każdy ma mieć kamień prochu, osobliwie i kopę kul do akownic (każdy cech) i po dziesiąci kul do działa i knoty, ubki, pod dwudziestą grzywien winy na cech każdy. Siorfinie a proch suchy i wygodny i funt tartego prochu na panewki dla podsypki. Także żydowie będą powinni mieć trzy kamienie prochu zawsze suchego dobrego, i u siebie go chować w pogotowiu i kopę kul do akownic i pół kopy do dział; pod taką winą także cztery akownice swoje na baszcie za bożnicą i mieć jednego coby to opatrował, i z tych akownic strzelał, takoż pod taką winą. A iż do obrony trzeba tych coby w trwogę każdą miał kto strzelać; tedy przy elekcyjej każdej ma bydź obierany hetman miejski, drugi przedmiejski, trzeci żydowski; pod tąż winą na każdego za konsensem JMści. Jakoż na ten rok 162septimi miejski obrany Łukasz Gardzik; przedmiejski Piotr Firalik; żydowski Moszko Awtart, którzy mają mieć pod regimentem swoim parkany, baszty, prochy, kule, i puszkarzy i bębny każdy swoje. A ci hetmani mają być wolni od Radziec aby na każdej baszcie pewni byli mianowani i przez nie postawieni z pospolitém człowiekiem; nie dopiero ich szukać gdy gwałt.

A jeśliby który chorował, tedy ma na swe miejsce postawić, albo gdyby nie był doma pod okazywanie. A hetmani o tej okazji i rajcze zawiadomić mają. I żydowie mają mieć chorągiew i bęben.

8 Augusti

Castell Sendomir

Nota: (Wyjęte dosłownie z ksiąg miejskich Rzeszowskich.)

Otóż widzicie tak się działo roku p. 1627. to jest: 142 lata temu, a Castellanus Sandomiriensis wiecie wy kto to jest? To Spytek Ligęza kasztelan sendomirski, fundator zamku, ratusza i klasztoru naszego bernadyńskiego, zmarły r. 1637, a pochowany pod wielkim ołtarzem u Bernadynow, którego postać z alabastru wyciosaną nad drzwiami zakrystyi widzicie jak zbrojny klęcząc w framudze do Boga się modli za siebie i nas, którym obronę miasta obmyślił i taki śliczny kościoł wymurował. On miał rozum i wy go miejcie, jaki taki niech się postara o broń, kule i proch, niech naprawia parkan i niech czeka aż przyjdzie czas. A babom powiedźcie, żeby się nie bały boć to djabeł nie taki straszny jak go malują, i powiedźcie im, że jeżeli byśmy ich nieobronili to ich Drewicz wszystkie swoim kałmukom i załdatom na gwałt wyda, a potem im ręce i nogi poucinać każe.

A teraz każden ruszaj w swoją stronę, i trzymaj język za zębami, żeby się Moskalowi niedoniosło, a wieczorem aby mi przyjść na litanią do Matki Boskiej i błagać krzyżem leżąc o pomoc dla polskiej korony.

To powiedziawszy schował książkę i okulary i poszedł.

Na litanji było ludu jak napchano, że i szpilki niebyło gdzie wetknąć. Stary Jakób i kilku mieszczan leżeli krzyżem i śpiewali litanją, a potem:

Bądź pozdrowiona panienko Marya.

A śpiewali z taką rzewnością i szczerotą na jaką się tylko poczciwa prostota przed cudownym obrazem modląca zdobędzie. Nie jednemu łzy płynęły. A obraz cudownej Matki Boskiej jaśniał rzęsistem światłem i dym kadzidła unosił się pod same sklepienia. Lecz wróćmy do księdza gwardjana.

Ksiądz gwardjan OO. Reformatów zapowiedziany księżnej chorążynie przez jej pokojowca murzyna, prowadzony przez karła brzydkiego, który batożkiem 2 pieski małe breszące odpędzał, szedł po marmurowej posadzce przez kilka komnat wysokich, obitych adamaszkiem lub brokatelą. Przepyszne lustra weneckie to pięcio rogate to okrągłe, w brązowych pozłacanych ramach w floresy, marmurowe odrzwia i kominy wysokie gładko polerowane, adamaszkowe obicia w przepysznej boazerji, piękne pułapy w złocone belki w krzyż układane między któremi malowania allegoryczne lub z historji; sprowadzone saskie meble o kręconogach z ozdobami złoconemi; ciężkie srebra i herbowe w serwantkach, girlandy i sztukaterje; wszystkiego tego przepychu książęcego niezauważał nasz poczciwy gwardjan. W wielkiej tylko sali mimowolnie wzrok zatrzymał na groźnych i mężnych obliczu starych hetmanów Lubomirskich w podgolonych czuprynach, z buławami w dłoni, i na aksamitnych karmazynowych obiciach, na których złotem tkane szreniawy pod koroną jaśniały, i szedł prosto do komnaty księżnej chorążyny. W narożnym saloniku z brokatelowemi obiciami siarczystej barwy w wyciskane gierlandy siedziała księżna, na wygodnym fotelu z wysokiem oparciem, ubrana w czarny axamitny robron z szeroką szarfą popielic a garnirunkiem cebulasto barwnych wstążek od szyj aż do pasa z wysokiem pudrowanym szynionem na głowie na którym malenki lity kornecik z brylantowemi kwiatami jaśniał. Nogi spoczywały na miękim wale aksamitnym

złotemi sznurami w kutas zakończonemi spiętym, a u trzewików o cztero-calowych korkach migały się brylantowe sprzączki. Na palcach pełno sygnetow i pierscieni a na twarzy różowanej pełno muszek rozmaitej postaci. Na szyi perły urjańskie i krzyżyk na łańcuszku weneckim a u rąk drogie angażanty. Przed nią stał stolik mały hebanowy z Gdańska sprowadzony białym rąbkiem nakryty, na którym stał hebanowy serwis z srebrną galleryjką wkoło, o srebrnych także antabach z imbrykami z saskiej porcelany i takimże garnuszkiem na smietankę jajem podbitą. Na małych salatereczkach stały przekąski, jako to: biszkokciki, andruty i niemieckie antypaciki.

Prócz stolika, tego był w tym saloniku wysłanym adziamskim kobiercem stolik do robót z srebrnym koszykiem na scianie, był zegar duży z gieniuszami w koło, wielkie firanki także brokatelowe a w przypierającej alkowie złocone łoże z gryfowemi nogami pod muszlinową kotarą w postaci namiotu nad nim rozpiętą.

Za wejściem księdza gwardjana oddaliły się panny respektowe a księżna przywitała go złą polszczyzną: Jegomoszcz gfardyan jak sze ma? Ksiądz gwardjan się skłonił nisko i nie wiedząc jak zacząć, o mało ją tabaką nie potraktował.

Cosz tam pofi ksiądz gfardjan, mówiła dalej księżna, a ksiądz gwardjan oddając list dodał: Mam list od JO. księcia Marszałka a księcia Marcina Lubomirskiego na szanowne ręce JO. księżnej pani a dobrodziejki naszej.

Od księcia Marczyn? rzekła księżna z zadziwieniem, czy tylko znofu nie o moja millicya i ajduków; a rozpieczęowawszy go, przeczytała następującą treść:

z obozu pod Dębowcem

Madame!

Z tych okolic miło mi waszej książęcej mośći przy zasłaniu powinnego respektu i ucałowania rączek w następującym interessie umyslnym posłańcem zgłosić się. J'éspère że wasza książęca mość niebędziesz indifferente et que vous aurez toute la confiance en moi, ażebym jej przedstawił, iż w okolicznościach momentalnych dając jej dowody mego affektu radzę szczerze, ażebyś się Madame nie ociągała, zwydaniem dyspozycyj wyprawy tak ludzi jako i municyj przysposobionej — a osobliwie będącą milicję swoją z uzbrojeniem i prowiantem na niedziel kilka niezwłocznie do obozu przesłać nieomieszkiwała. — Je me flatte que vous ne serez pas indifferente i że dla Rptej. tej małej ofiary nie odmówisz, a zwłaszcza unikając żeby dobra jej grassacji jakowej z strony konfederatów niepodpadły. — To wyraziwszy wprędkości ce conseil salutaire zostaje z wysokim respektem,

Votre veritable trés obeissant
Serviteur et affectioné cousin,
Jerzy M. Lubomirski.

Jak to? cóż to znofu nofego? czy ksiąze Marczyn znofu nowe sotys fyrabia?

Ja ne dam nyc ani milicya ani profiant — cela me plait!

Ksiądz gwardjan aż osłupiał. — Mając serce pełne zapału dla ojczyzny ani pomyślał, że może być kto polskie imie noszący, a przytem niezupełnie zły człowiek obojętnym dla Polski. — Mimowolnie i prawie z niedowierzaniem rzekł: Jak to? WKMość niechcesz żadnej ofiary ponieść dla poparcia wojny...

Co fojny? fojny? — rzekła wytrzeszczając z przerażeniem oczy na księdza — ja nie chcę fojny, ja nie chcę fojny je détéste la rebellion! — zadzwoniła, zawołała: Pana Szyloski! — usiadła w fotel i poczęła płakać, rzuciwszy z oburzeniem nieszczęsny list na ziemię.

Gwardjan się niespodziewał podobnych rzeczy i stał w osłupieniu nie wiedząc co robić. — W tym wszedł pan Żyłowski i stanął u drzwi patrząc się to na xiężnę płaczącą, to na gwardjana zdziwionego. — Gwardjan chcąc zakończyć niemiłe położenie pokazuje mu list i opowiada rzecz całą. — Księżna opamiętawszy się kazała panu Żyłowskiemu list czytać. Otworzył list i czytał.

Badawczem okiem śledził gwardjan wyrazu na twarzy włodarza bojąc się podobnego wyniku, jak u xiężnej, ale się mocno zdziwił widząc Żyłowskiego najspokojniej składającego list na powrót i oświadczającego: że w tym wszystkiem nie widzi on przyczyny trwogi która jaśnie oświeconą księżnę panię przejęła.

Co ty mofisz Żyłosiu odezwała się księżna, czy zoprafdę nie będzie fojny? —

Mnie się tak zdaje, bo Puławski jeszcze daleko, a podług wieści nie ciągnie nawet tędy tylko górami ku Sądczowi.

Ach mój kochany Żyłosiu, uspokoiłeś mnie troche, ale czy to tylko prafda księże gwardjanie, czy to prafda?

Wszystko w ręku Boga i nikomu bez woli jego włos z głowy nie spadnie odrzekł gwardyan.

Ale bo ja nie chce fojny, ja niechce fojny — niechce odrzekła xiężna zatykając sobie uszy, ja nie pozfolę żeby fojna była. —

Panie Żyłoski ja ci nakazuje żebyś niepozwolił tego żebyś nie fpuścił ani do zamku ani do miasta, nikogo co chce fojna zaczynać.

A jeżeliby oni przyszli z armatami i chcieli gwałtem wejść — odparł Żyłowski. —

Ja nie chcę, ja każe z armat strzelać na nich także, zawołała księżna. —

Dobrze rzekł Żyłowski, ale my mamy mało ludzi, a jeżeliby Moskale przyszli i Drewicz, a pan Puławski chciał nam pomódz odpędzić ich? —

Ja niechcy Drewicza ja sze go boje nietrzeba go wpuścić, bo by oni nas pozabijali, on by myślał że ja buntofniki za to

że książe Marcin milycye zabrał, — i dodała po niemiecku: „Ach Gott die verfluchten Polaken.“

A zatym będziemy z panem Puławskim razem wzbraniać im wejścia, jeżeliby chcieli przyjść, a księżna może wyjechać gdzie tymczasem. —

Dobrze ja fyjadę ja zaraz fyjadę!

Zaraz nie ma potrzeby, bo nie ma ani Moskali ani Puławskiego, a jeżeliby się zbliżał to ja jaśnie panią wprzódy przestrzegę. —

Tak tedy uspokoiwszy księżnę wyszli oba z gwardjanem z dziwionym gotowością Włodarza. —

Przeczytawszy z uwagą uniwersał zaczął się pan Żyłowski odgrażać najprzód dowódzcy 2 kadrów ułanów królewskich stojących w Rzeszowie załogą, z którym w osobistej żył nieprzyjaźni, a potem Czartoryjskim, u których on wprzód był w obowiązku, w końcu Moskalom. — Ksiądz gwardjan wyrozumił z tego po części pana Żyłowskiego gotowość przyłączenia się do konfederacji i starał się prócz tych niemoralnych powodów nienawiści obudzić w nim miłość ojczyzny. — Niekoniecznie mu się to udało, ale natomiast obudziła się w Żyłowskim duma szlachecko wojenna, wynikająca z wrodzonej odwagi chęci do boju. — Zajął się przygotowaniami, a ksiądz gwardjan myślał nad dalszemi sposobami wspomagania konfederacji i ojczyzny. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencja literacka.

Słowackiego Mazeppa.

(Dokończenie.)

Po tej scenie szlachetności i miłości występuje Mazeppa w monologu z mefistofeliczną reflexją:

— — brnął w cnotę jak wbłoto, ani dbał o siebie...
Dwa dni tego humoru: a umrę: i w niebie
Będę siedział po uszy: Ba lecz bies powróci;

potem czyta list który mu król powierzył a u którego w bitwie ze Zbigniewem pieczęc się przełamała i dowiaduje się, że król każe go zasadzić do wieży a sam chcę porwać żonę Wojewodzie. Wtedy umyśla jeszcze tej nocy widzić się z Wojewodziną w najszlachetniejszym celu aby ją ocalić.

Drugi akt kończy się jeszcze monologiem Zbigniewa który jest co do formy zupełnie hamletowy, chociaż niema ani jednej z Hamleta pożyczonej myśli, i dla tego ani mniej wzniosły ani mniej oryginalny. Na sam koniec jeszcze przechodzi Amelia z księdzem i daje lilję Zbigniewowi uderzywszy nią zamyślonego po twarzy; ksiądz odbiera lilję i mówi srogo

Daj do kościoła — lilja jest kwiatem aniołów,

ta ostatnia scena jest symboliczna wskazując razem stosunek miłośny i niewinność obojga.

Wtych dwóch aktach już za siebie pełnych czynów i dramatyczności, wystąpiły wszystkie charakt ery w swoje pełni.

Trzeci akt zawiera w sobie najwyższe rozwinięcia dramatu szczyt romantyczności a oraz najtragiczniejsze zawikłanie. Tu namiętności wszystkie i afekta występują w szorstkich, przenikających, ognistych wyrażeniach, czasem aż cynicznych. Tu niema pięknych frazesów konwencijnej mowy; jest prosta mowa najżywszej natury, a jednak w poetyczną ujęta formę: i to trafnie bo wzruszenie namiętność nie przemyśla, nieukrywa głęboko reflexji, tylko wybucha pierwszym lepszym wyrazem. Cała też sztuka poety jest w tém by tym nieforemnym objawom nadać formę a jednak nieująć prawdy.

To jest skała o którą się brak talentu lub tylko geniusza rozbija, jak w książkach nabożnych o tajemnicę wcielenia się Chrystusa. —

Akt trzeci zaczyna się *„polowaniem“* Wojewody na *„gacha jego żony“* Mazeppa bowiem włazi oknem do pokoju, aby ją ostrzedz o zamiarach króla (który jak się później dowiadujemy objawił życzenie mieć z pokoju Wojewodziny kaplicę), ale słysząc nadchodzących pisze na wachlarzu:

— — Odeszlij twe niewiasty — jestem tu —

i chowa się do alkowy Wojewodziny.

Tymczasem nadchodzą Wojewodzina i Zbigniew, który się z nią żegna. Zbigniew w największym żalu mówi po kilka słów, krótko, urywano, bo czujący całą siłę swoje miłości: *„Bądź zdrowa“* *„Litości!“* na jej pytanie czy nie powróci, ma tylko odpowiedź: *„Nigdy.“* Amelia (Wojewodzina) uczuwa smutek, ma złe przeczucie, mówi smutno ale zawsze usiłuje przybrać ton matki, dopiero gdy na jej słowa

Chodź tu! Klęknij mi Wasze—cóż tak serdecznie
Żegnasz się? — i ty mówisz, że się żegnasz wiecznie?
Ja ciebie nierozumiem.

Zbigniew klęka wołając: Matko! o matko, litości...
mówi *Amelia: Milcz! milcz! ja cię rozumiem!*

dopiero zrozumiała, że i on ją kocha i ona jego — ale nie ak matka syna, przestrasza się tego poznania: —

— — — jaka plama
Dla mojej czystej duszy tak z Waćpanem gadać
Jak gdybym zrozumiała. —

Gdy *Zbigniew* zwalczony nadmiarem wzruszenia omdlewa, wszedł *Wojewoda* z ludźmi i ze słowami:

— Jeszcze honor cały
Mój syn tu był na straży.

Wojewoda który wie, iż Mazeppa wlazł do pokoju Wojewodziny, ma za rzecz pewną, iż się to stało za jej zezwoleniem i zelżywemi słowami objawia swoje posądzenie.

Amelja niewiedząc o bytności Mazeppy w alkowie przyjmuje to obejście się wojewody ze zdumieniem, Zdzisław zaś ocucony z omdlenia, w którym leżał u stóp wojewodziny myśli przez chwilę iż jego miłość do Amelji, tak wszystkim

tajemna, ale dla niego tak okropnie jasna, jest przyczyną gniewu wojewody, pada ojcu do nóg a na jego słowa:

Ty śmiesz prosić za nią?

Odpowiada: *Nie — ja sam jestem. . .* (rozumi się: winien) a późniéj: — *sam jeden tę winę odkupię.*

— *Syn z pokorą czeka.*

Te słowa syna z gotowością poświęcenia się, z uznaniem winy swojéj i z namiętną miłością wyrzeczone, puszcza Wojewoda niejako mimo ucha, i naraz odzéwa się do Amelji:

Waćpani masz w sypialnym pokoju człowieka

Tu kobieta dotąd słaba nadludzkiej nabiera siły, obrusza ją posądzenie, w jéj przekonaniu niesłuszne, Wojewoda chce szukać za firanką, ona się wzbrania i odwołuje się na świadectwo Zbigniewa, że w jéj pokoju niema nikogo. Od téj chwili Zbigniew dotąd czuły kochanek, stał się bohaterem staje w obronie sławy kobiety, staje z szablą przed wnijśnem do alkowy i nie puszcza ludzi, którym Wojewoda każe szukać „*gacha*“; gdy ojciec sam chce iść wtedy syn grozi, iż siebie sam zastrzeli i że ojciec — — *na progu stąpi w krew syna.*

Amelja prosi aby odsłonił firanki i przekonał, że tam niema nikoko, ale Wojewoda jéj przerywa.

— *A wiesz ty dla czego*
Do ust włożył pistolet i za śmiercią dyszał?
Bo tam za sobą szelest człowieka usłyszał?

To oznacza trafnie, że Wojewoda zrozumiał wygórowane uczucie honoru swego syna, zdaje się nawet jakby już i miłość jego zrozumiał, a gdy syn pasując się z sobą i prawie w obłąkaniu jeszcze raz oświadcza, że nie ustąpi z miejsca; Wojewoda wpada na inny ponury pomysł, każe przysięgać żonie, że jeśt niewinną, i w tem jednak Zbigniew chce ją zastąpić. Że Zbigniew wie, iż ktoś jest w jéj alkowie i że ją sam posądzać musiał, daje autor do poznania przez zdziwienie gdy Amelja oświadcza stale: *Ja przysięgnę:* mówi jéj cicho do ucha *Matko — precz od krzyża* — ale ona przysięga. W tedy Zbiegniew mówi: *Ojcze! rzecz skończona* i radzi odejść. Ale Wojewoda przymuszony wierzyć zewnętrznie, w sercu nie wierzy:

Ja Mospanie spokojny — Na Chrystusa rany
Spokojny jestem starzec. Choćby teraz wtany
Tak mi wesoło tak mnie ta przysięga cieszy,
Lecz, Mości Panie, serce już we mnie umarło;

każe więc zamurować alkowę nie tykając firanek. Odtąd spokojna gorżka szatańska ironja w tonie Wojewody, burzliwość namiętna przygłuszona, ale namiętność trwa i oblała, przesiąknęła całą duszę jego. Gdy już część zamurowana, Amelja rzuca się naraz do nóg Wojewody i prosi by jéj wejść pozwolił, Wojewoda odpowiada ironicznie i oziębłe na jéj prożby *Aśćka mi rozkazuj. . . A przysięgłaś* — — nareście że ją tam gotowi zamurować jak wejdzie, ona prosi — — — — *Tam jest żywy. .*

Zbigniew (nastronie): *Kto? czy tam król?*

Amelja — Konterfekt mojej nieboszczki matki? Wojewoda niedopuszcza, każe kończyć mur *i milczyć* wszystkim co byli tego muru bliscy. —

To jest druga scena w dramacie, która jest dramatem sama za siebie chociaż drugie sceny bez niéj być nie mogą.

Jednak nie wytłómaczone jest w téj scenie, którą się akt 3 kończy, zdziwienie Zdzisława gdy Amelja chce przysięgać z którego się pokazuje, iż ją posądza o świadomość o przechowaniu się kogoś w jéj alkowie, wzbranianie jéj i obawa aby nieprzysięgła krzywo, podczas gdy sam chciał krzywo przysięgać aby ją wyratować. Druga okoliczność niewytłumaczona jest skwapliwość Amelji aby wejść do alkowy już wczęści zamurowanej, chociaż w tém się objawia znów szlachetne przywiązanie córki do pamięci matki, ale bez innego związku z całym dramatem, jak chyba dla podwyższenia podejrzenia a przez to tragiczności. W 4 akcie znajdujemy Amelję w więzieniu, dworzanin jéj przynosi posiłek, a ona pewna swojéj niewinności prosi go, aby kazał rozwalić alkowę aby przekonać Wojewodę, że niewinną posądził — ale dworzanin ją przeraża tém. że tam widział człowieka, czemu ona niewierzy?

Idź precz idź, jesteś kłamcą.

Potem *Zbigniew* wchodzi przebrany za kapucyna, ale na domiar tragiczności:

Gniew kołysze
Jego wiotką postacią jak znikomym cieniem.

Scena którą żałuję, że nie mogę wypisać całą.

Zbigniew przeklina Amelję, bo znalazł ów wachlarz na którym jéj Mazeppa napisał, aby oddaliła kobiety, po tym wachlarzu poznał ze Mazeppa jest w alkowie, ma ją w podejrzeniu, że kochała *Mazeppę* i okropna go zazdrość i chęć zemsty dręczy, przedstawia jéj Mazeppę w najohydniejszym świetle ale nareszcie zamyśla się i mówi.

Ona go będzie wiecznie kochać umarłego

W tych i dalszych słowach objawia się cały ogrom jego miłości, cała niezmierzoność żalu do niéj za to, że innego kochała, nareszcie mówi:

Obaczysz, jak ja umiem kochać, cierpić, konać,
Daj nóż — Ja ciebie muszę kobieto przekonać,
Że gdybyś mnie kochała, to jabym był godny
Nawet miłości wiecznej.

Na jéj zapytanie: *czy ty pewny że tam był kto taki?* rzuca jéj ów wachlarz, ona poznaje wachlarz matki, a jéj pierwsza myśl jest:

— przed królem uczynię wyznanie.
Prowadź mię — ja niewinna — lecz tam człowiek kona.
Potem umrę ze wstydu i w twoje ramiona
Upadnę skonać — Ty mię uwierzysz niewinną,

To pierwszy raz w przesileniu się życia i losu, kiedy już nie jest żoną Wojewody (bo jéj pierścień oddał), wyznaje że kocha Zdzisława, pierwsze i ostatnie wyznanie.

Tymczasem król doszedł, że w alkowie jest ktoś zamurowany, i żąda, aby Wojewoda kazał rozwalić mur, Wojewoda przyprowadza żonę przed króla, a Zbigniew już ma tylko jedną myśl:

Bronić ją! niewinna!

Gdy rozwalono mur znajdują Mazeppę, który ocuciwszy się wyjaśnia, to co w owej okropnej scenie, gdy go zamurowano zdawało się niewytłómaczone, t. j. dlaczego w ówczas nie wyszedł i nie uratował sławę Wojewodziny:

Lecz jakże było królu wyjść? ona przysięgła!
Tej kobiecie by nigdy w tenczas niewierzono. . .
Nie wyszedłem. —

Król wyrozumiawszy, że Mazeppa przeczytał jego listy a odkrywszy całą haniebną jego zasadzkę, wlazł tylko do alkowy Wojewodziny, aby ją ostrzedz, że król ją chce gwałtem wykraść, mówi dla tego uspokajając do Wojewody:

Paź mówi prawdę, mógłbym pokazać te listy,
A obaczyłbyś Waćpan, że miał zamiar czysty
Że pragnął owszem honor Waściny ocalić.

Wojewoda uważa jednak Mazeppę za cudzołożnika; wtedy się ten odzéwa:

Oto jest miecz nagi,
Na tym pałaszu honor niewiasty spoczywa
Kto śmie ją lżyć, niech z jaszczuru dobywa
Ja żądam sądu Boga.

Wojewoda chce się bić ale Zbigniew przerywa:

Ojcze zdaj to na mnie;
Lecz jeżli ja zginę — to wtenczas przynajmniej
Uwierz ty w jej niewinność — — —

Wojewoda pewny że Zbigniew zwycięży, zezwala na to, a ten by jeszcze bardziej upewnić niewinność Amelji, żąda, aby błogosławiła Mazeppie, bo jeżeli winna, to jej błogosławieństwo zabije pazia. Odchodzą tedy Zbigniew i Mazeppa, strzelać się w lesie, żeby sąd Boży między nimi rozstrzygnął. Wojewoda spodziewa się do ostatniej chwili, że jego syn musi zostać przy życiu i że się przez to wina Amelji utwierdzi: tymczasem Mazeppa wraca, a Zbigniew padł. Tu pierwszy i ostatni raz przemaga miłość do syna nad zawziętością i chęcią zemsty Wojewody, pada, a potém idzie na miejsce gdzie syn padł, cały w żalu. Ale już wraca ztamtąd znowu dawny, krwawą chustkę syna rzuca w twarz Amelji, a z zimną ironją zaprasza na pogrzeb i każe przygotować stypę. Że Amelja dotąd milcząca pada z wykrzykiem na ziemię, to jest najwymowniejszy znak jej miłości.

Gdyby tylko miłość Amelji i Zbigniewa była treścią dramatu, mógłby się tu kończyć, ale że zemsta Wojewody i zwycięztwo rozsądnej nie zapamiętałej szlachetności Mazeppy nad ślepą i zapamiętałą namiętnością jest tu przedmiotem: więc po śmierci Zbigniewa, który wyczerpnął swoje życie całe w jednym idealnym affekcie, jeszcze musi się toczyć walka owych dwóch.

Tej walki polem jest 5ty akt. Wojewoda chce koniecznie pazia zatrzymać, lecz król mający nadeszłe tymczasem wojska za sobą, opiera się temu. Wojewoda nie zapomina na chwilę obowiązku względem króla, nie opiera się siłą, ale stawia trumnę syna w progu; wtedy Mazeppa królowi radzi by go zostawił, sam zaś się oddalił a potém z wojskiem nadszedł: król to czyni i grozi Wojewodzie, że za jeden włos zdjęty z głowy Mazeppy, odpowie głową.

Mazeppa zostaje, a Wojewoda każe zastawiać katafalki dla dwóch trupów; naturalna jest bojaźń Mazeppy, że go męczyć będzie, ale Wojewoda i na drugiej trumnie każe swoje przybić herby. W słowach Wojewody ciągła ironja, nawet humor, nawet zdawałoby się, że jest wyzucie z wszelkiego uczucia; gdyby niektóre wyrażenia nie zdradzały, że to jest rozpacz twardej duszy, niechcącej się dać zgnieść uczuciom szarpiącym ją.

W jego przemowie do trupa, jest wzniosłość rozpaczliwego humoru, która sentymentalnych niezawodnie razić będzie n. p.

A wstańże śpiochu!
Wstańże i baw (rozumić się gościa)

Albo grzeczność gdy odchodzi od Mazeppy:

— *Proszę*
Zostań Waść z tym nudziarzem (trupem syna)

Nareszcie Mazeppa prosi, żeby mu pozwolił syna ostatnią wolę oświadczyć Wojewodzinie, Wojewoda mówi sam do siebie: —

Starcze oszalej!
Syn go exekutorem zrobił testamentu.

Wojewoda przysyła Amelję, której Mazeppa opowiada prosto ale przejmująco, że Zbignew z miłości dla niej sam się zabił, a gdy kończy:

I zamknął oczy pełne łez — mówiąc o tobie

Wtedy Amelja płakać zaczyna, Mazeppa zaś ofiaruje jej pomoc swoją chce jej być b r a t e m, klęka a ona spiéra się na nim mówiąc

Niech ci drogę złocą
Matki Boskiej anieli. — Ja umierająca

Wojewoda ma ich jeszcze w posądzeniu, odtrąca Amelję od Mazeppy wołając: *Co? w obec trupa?!* — Amelja mówi: *jestem otrutą* i umiera na trumnie Zbigniewa. Tymczasem król obległ zamek i upomina się o pazia, Wojewoda zaręcza że go wypuści *żywcem;* trupa Amelji zrzuca z trumny syna i chociaż mówi o niej:

— — — *Jak się można skalać*
Dotknąwszy takiej rzeczy rękami —

przecież nie pozwala Mazeppie tykać się *żony.*

Wtedy Mazeppa występuje z najwspanialszą dumą, jestto jedna z najwznioślejszych scen, oznajmia Wojewodzie, że syn

jego żonę kochał i dla niej się zabił. Wtedy Wojewoda, który był usiadł na trumnie syna, zrywa się, zrazu woła: *łżesz*, ale potem rozpamiętuje chwilę: *czekaj przypomnę, czy prawda* —i znajduje w przypomnieniu, że Mazeppa miał słuszność— wykrzykuje: *Ohydni!* Na ostatku więc ta myśl go opanowała, tak iż gdy kule wlatują do pokoju on każe paziowi wychodzić, pamiętny że go obiecał żywcem puścić, ale pomiędzy to woła: *Bezwstydni!* myśląc o miłości syna z żoną. Mazeppę za drzwiami napadają ludzie i krępują, a Wojewoda złorzeczy trupowi syna, jednak i to złorzeczenie nie jest bez odblasku miłości, bo mówi:

O! trumno! ja ci gotów przebaczyć —ja ojciec
Jeżeli z ciebie wyjdą łzy nad moją nędzą.

Wojewoda jeszcze słyszy —

poczwary
Całujące się głośno w ciemnym korytarzu

a kończy

Precz trupy! niech szatani was przez ogień pędzą
Dosyć oszukiwania, i dosyć żywota—

Każe sobie podać kindżał i właśnie gdy król wchodzi ze słowami: *Wojewodo dasz głowę*— zabija się.

Czyniąc pogląd na całość tego dramatu, jego charakter i panującą w nim myśl musimy wyrzec zdanie, iż ma znamię prawdziwej wiecznie trwałej, nie od okoliczności lub ducha czasu i miejsca zawisłej poezji.

Charakter Mazeppy nosi na sobie cechę tego wieku, tej perjody w dziejach na schyłku której się znajdujemy, to jest perjody reflexji, myślowości.

Mazeppa jest owym duchem reflektującym, owém czarodziejskiém zwierciadłem Twardowskiego, w którém się nietylko to odbija co się dzieje na widowni swiata, ale i to co jest za kulisami tej widowni t. j. wsercach ludzkich, w którem się przedstawia wnętrze duszy ludzkiej, i dla działających samych nie znany wewnętrzny proces ich życia. On czyta w duszy Zbigniewa jego miłość którą tenże przed światem tai, czyta w duszy Amelji miłość dla Zbigniewa, którą ona rada taić przed sobą samą: sam zakochany w Amelji nie daje się opanować i oślepić namiętności, ale wznosi się, reflektując, nad swoje własne uczucie. Pomimo tego nie jest bez uczucia, nie jest zimny, ale gdy chwilę tylko w niém się zanurzy wnet wraca do siebie. Mazeppa jest jeden widzący pośród samych ślepych, bo zaślepionych namiętnościami. Zbigniew opanowany cały miłością dla Amelji poświęca się tej miłości i pada jej ofiarą; Wojewoda opanowany zazdrością i zemstą wyczerpuje w tejże cały zasób swoich sił żywotnych; są to dwa wielkie romantyczne charaktery. Amelja kochająca, ale przez uczucie powinności małżeńskiej zapierająca tę miłość w sobie, jest jednym z największych charakterów kobiecych i dramaturg zwykły byłby szczęśliwy, gdyby tylko tę jedną stronę jej życia był wstanie oddać z prawdą—bo już wtej walce wewnętrznej między uczuciem a sumieniem czyli raczej między naturalnym popędem serca a konwencją jest tragiczność. Do tej tragiczności dodaje Słowacki zbieg okoliczności, który Amelję przed światem przedstawia jako winną, — zbieg okoliczności prawie fatalistyczny,, który pomimo wszelkiej moralnej czystości, jej zgubę za sobą pociąga. Jest to strona dramatu prawdziwie klassyczna przypominająca nam dramata starożytnych Greków.

Widzimy w tém — mówię: *widzimy*, bo czy autor miał to na myśli o tém twierdzić niemożemy— widzimy zjednoczenie klasyczności i romantyki, a prócz tego osobistość Mazeppy nadaje temu dramatowi zupełnie nową barwę t. j. wprowadza w dramat reflexję.

To ostatnie jest charakterem nowożytnej poezji w ogóle, mianowicie niemieckiej i angielskiej. Jednakże niemiecka reflexja w poezji jest zadumczywa (contemplative) i unosi się jak duch bozki w Genezie po nad chaos ziemski w cichém zauważaniu; jest więc odrębnie myślowa (abstraktdeell); w angielskiej poezji reflekxja wyradza się we wzgardę świata i oparcie się na sobie samym — jest więc głęboko uczuciowa (deeply sentimental); we francuzkiej poezji duch reflektujący wyskakuje niejako z lekkością nad świat; naśmiewa się zniego i chłoszcze go, aby zaraz znowa weń wskoczyć i wtej samej śmieszności którą dopiero wystawiał sam się zanurzyć, nito rybka; wyskakująca nad wodę; nie jest wstanie oderwać się od rzeczywistości tylko nad nią powierzchownie wypląsuje: zatem niejest ani odrębny jak niemiecki ani głęboki jak angielski, ale raczej przywiązany do rzeczywistości i nią ograniczony; — jest zatem przeciwny obudwóm tamtym. Polski zaś duch reflektujący w poezji, którego wyrazem jest także nasz Mazeppa, jest *dzielny;* on się nieogranicza na samą zapatrzliwość (kontemplację) na świat, ani na zaparcie w sobie uczucia i oderwanie się od tegoż. Polski charakter nie staje się zimnym dla świata i może go dla tego nie tak dokładnie zbada jak niemiecki, nie gardzi nim i nie znienawidza go—może dla tego jest płytszy a mniej namiętny niż angielski; owszem on go ogarnia swoją miłością, chłoszcze wprawdzie i krytykuje słabości swego otaczającego świata, nawet własne swoje, ale go nieprzestaje nigdy kochać nigdy go nie odtrąca od siebie —jest to syn kochający, który widzi i zna słabości i wady swoich rodziców nawet im je czasem wytknie, ale zawsze niezmienną miłością synowską zostaje dla nich przejęty.

Ale niedosyć na tém, on nie wraca sam do tych słabości swoich ojców i otaczającego świata: — takim jeżli się jeszcze nieokazał to się okaże na przyszłość narodowy polski charakter, — tylko wszelkiej siły używa, wszelkiej dzielności aby siebie i drugich pchnąć do większej moralnej wysokości; pracuje nad poprawą. Niekończy na reflexji swego działania, ale przewodzi swoje spostrzeżenia w czyn. Tak Mazeppa Słowackiego poznawszy miłość Zbigniewa ratuje go

od moralnej zguby grożącej mu, Wojewodzinę od sideł które jej król zastawił a króla od hańby publicznej: daliej Wojewodzinę od zemsty Wojewody, od haniebnego posądzenia o cudzołoztwo wzrastające w umyśle Zbigniewa, ratuje ją przed własnym sumieniem od wyrzutu że jest przyczyną śmierci Zbigniewa, nareszcię już po jej śmierci jeszcze przed Wojewodą oczyszcza ją od zarzutu cudzołoztwa, i pomimo fizycznego zwycięztwa jakie odnosi zło nad dobrem podaje on to zło w osobie Wojewody pod najokropniéjsze moralne potępienie własnego sumienia.

———

Wrocław d. 18go Lutego 1850. (Wyjątek z listu.) Przedewszystkiém nie mogę zatrzymać nadanego mi tytułu: *Patryarchy satyry.* Ja jeżeli wolno przyznać sobie jakową zaletę, odgadłem tylko czas w którym mnie umieścił przypadek jak Piłata w Kredzie, rozumie się nijakiego rodzaju bo jest i żeńska, w której jak ci wiadomo z chemji nie masz Piłata ani drobinki. Dodać nadto muszę, że o *ponckim* Piłacie mówię... Potem nie zbyt potrzebnym komentarzu wracam do siebie, i utrzymuję, że duch mój jest natury badawczej nie satyrycznej. Jeżli rozpłatawszy obecność rzucam publiczności satyrę, to nie dowodzi jeszcze, że jestem satyrykiem; tak samo jak anatom, kiedy z roćwiertowanego trupa odrzuca części zgangrenowane, nie jest zgangrenowanym, a tem mniej samą gangreną. Nie ja to, ale nasz czas, zacny Redaktorze! jest satyrykiem, a nawet satyrą na wszystkie uczelnie, wzrost ducha, na postęp oświaty i t. d. Niech grozi jak chce płomienna miotła na niebie, to ja wbrew astrologom utrzymuję, że nasz planeta jeszcze ani dość mądry, ani dość stary, aby mógł skończyć. Byleśmy tylko osobiście tak byli bezpieczni jak ów, czegoby chcieć? Zgrzybiałość ma w sobie jakieś żywioły łagodne i bezsilne, dla tego mówią, że starość dziecinnieje. Świat nasz nie objawia tej słodyczy niewinnej, tej bezsilnści; jest on uszczypliwy, przycinkowy, więc nie ma oznak zgrzybiałości i rad nierad będzie jeszcze żył a nawet rósł. Satyra go uratowała przed strasznym kometą, Satyrze będziemy winni jeźli jeszcze dorwiemy się wielkanocnego baranka. Co do nas jako Polaków, jesteśmy jeszcze nie wysoko w wzroście ludzkości; nie dzieci już, ale jeszcze nie ludzie. Patrz na ducha naszego, którego przedstawicielką jest literatura. I cóż w niej widzisz? Najprzód tęczowe pasma wyobraźności, urojenia, przywidzenia, domysły dziecinnego wieku; potem ćwiczenia pamięci, powtarzanie przeszłości, kompilacje, kroniki, etc. etc. wiek szkolarstwa. Im kto więcej przytoczy cytat, im więcej zachwyci powietrza ze starych szpargałów, tém pilniejszy uczeń, tém lepszą ma pamięć. Literatura nasza stoi na krańcach tego okresu, jest jeszcze cała pamięciowa. Satyra dopiero przyjdzie uwolnić ją z niewoli nawyknień i nauk, dać jej patent doktorski i wypuścić ze szkoły na świat. Otož przyczyna satyryzmu u nas, własność tego czasu!

Donosisz, że posyłasz mi twoje pismo, nie otrzymałem go jeszcze a ciekawy jestem, czy też korespondent lwowski do gazety poznańskiej, nie z wiatru chwytał swoje zarzuty. Gdyby tak było litowałbym zdrowia jego, mógłby ochwacić.

———

TEATR.

Widzieliśmy w krótkim przeciągu czasu dwa dla naszej sceny nowe dramata, a mianowicie: *Pierwsza wyprawa młodego Richelieu* i *Rinaldo Rinaldini.*

Pierwsze, jestto jedna z tych komedji historycznych, w jakie francuzka dramaturgja okwituje. Przedstawia ona dość zręcznie lekkość, a raczej wietrznictwo (frivolité) które już przy końcu panowania Ludwika XIV we Francji opanowało wyższe towarzystwo francuzkie. Przedstawia iskry wkradające się w pożycie domowe, które potem wybuchły pożarem na świat; pokazuje, jak zniszczenie dawnej powagi patrjarchalnej, rygoru obyczajowego, słowem przewrócenie dawnego porządku zaczęło się i zapłodniło się w salonach, w tych warstwach towarzystwa, które pierwsze padły potem ofiarą przekształcenia rozpoczętego w ich łonie. Młody Richelieu jest wzorem takim chłopca, żeni się na rozkaz matki z księżniczką Neuilly, którą też kocha, ale nie chce wiedzieć o tém, że go ożeniono z nią tylko dla tego, aby potem przyszedłszy do własnej woli i samoistności, nie popsuł widoków familijnych, łączących się z tem małżeństwem. Chce być mężem i małżonkiem, tymczasem tego mu wzbraniają, — rozkaz matki dzieli go od żony, aż do czasu wieloletności. Wtedy obudza się jego upor chce pokazać, iż jest mężem, przez rozpoczęcie mnóstwa miłostek; pisze do trzech dam naraz listy miłosne i wszystkie się stawią u niego. Jestto zawiązanie intrygi trochę niezręczne, jednak łatwość dam mężatek w przyjmowaniu hołdów podobnego rodzaju, nie jest niehistoryczną i ówczesny wiek był taki. Rozprzężenie więzów rodzinnych i zrzucenie nawet pozoru obyczajności w życiu prywatném klas wyższych, poprzedziło jak zawsze poprzedza rozprzężenie stosunków spółecznych we wszystkich klassach. —

Kto nie zna tej sztuki, łatwo się domyśli, że owe miłosne listy, musiały obudzić jakieś zajęcie w 18letniej żonie dla 15letniego męża, którego ona zrazu za dziecko miała i nie kochała. Używa więc praw żony, i wykradłszy się z pałacu, w którym ją przed mężem chowano, udaje się do pałacu, gdzie ks. Richelieu był przed nią chowany; przekonawszy się o prawdzie owych pogłosek, będąc prócz tego świadkiem wyzwania, a potem rzeczywistego pojedynku, który książe pomimo zakazu matki odbył; nie wątpi więcej, że 15letni

książę może być mężem i małżonkiem, tem bardziej, że go zrobiono zaraz po owym pojedynku pułkownikiem.

Tak mamy tu prócz wiernego obrazu obyczajów ówczesnych i tę nadzwyczajność, że romans nie poprzedza, jak to zwykle bywa małżeństwa, ale się dopiero po małżeństwie zawiązuje.

Pani Aszperger, grała ks. Richelieu z prawdą i przejęciem się, jakiego się po takiej artystce można było spodziewać, zwłaszcza, że takie role zdają się być jej talentowi najbardziej odpowiednie. Jestto prawdziwa rozkosz widzieć osoby dawnych czasów, przez grę artysty, tak przed nas przywiedzione, że musimy przyznać sobie *„inaczej być nie mogło."* Salonowa lekkość a przy wszelkiej wyniosłości (l'air hautain), grzeczność dla *„swoich"* a uprzejmość dla *„niższych"* te znamiona ówczesnej arystokracji, wszystko malowało się w grze p. A.; grze p. Szuszkiewicz brakowało zupełnie charakteru damy z najwyższej arystokracji, chociaż po jednej scenie, kiedy książe klęka przed swoją narzeczoną, znać było, że panna Sz. mogłaby grać dobrze role salonowe, gdyby w tém miała wprawę; w całości jednak widzieliśmy, że p. S. więcej przyzwyczajona grać role gminnych kochanek: jakoż zaraz w następnej sztuce (krotochwili z życia ludu krakowskiego) była zupełnie w swoim żywiole. Rolę Zośki, chłopskiej kochanki, grała p. Szuszkiewicz zarówno dobrze i prawdziwie jak p. Jankowski, kochanka parobka.

Wracając do ks. Richelieu musimy jeszcze przypomnić, że w roli księżny Neuilly, nie było tak rażącego braku salonowego tonu, jak w grze księżniczki, i może gdybyśmy nie byli widzieli parę lat temu p. Rettich w roli ks. Malborough bylibyśmy zadowoleni: ale przypominając też czuliśmy ogromnie, że p. Łozińska nie znalazła wzoru w naszém towarzystwie, do odegrania prawdziwie wielkiej damy. Nie możemy się tu szczegółowo rozpisywać, boby nas to za długo zabawiło, dla tego musimy się ograniczyć na te ogólne uwagi.

Inne role były w tej sztuce mniej znaczące i jako zwykle we francuzkiej komedji karykaturowe; były też odegrane dobrze w duchu sztuki, mianowicie nie możemy przepomnieć gry p. Rutkowskiej, w roli starej wdowy w pretensjach, która publiczność bardzo ubawiła.

Inna sztuka *„Rinaldo Rinaldini"* przerobiona z romansu, który niedawno jeszcze był w rękach każdego studenta. Zmiany dekoracyi i strzelanie prawie w każdej scenie, półtuzina kochanek, sceny krotochwilne, buffońskie, trochę frazesów, tajemnicze działanie jakiegoś zakapturzonego sądu, słowem zrobiona zupełnie podług recepty na nieznane w naszéj, ale w niemieckiej stałém nazwaniem: *„Räuber Ritter und Gespenster geschichten"* oznaczone powieści i sztuki.

Żałowaliśmy panią Aszperger, że musiała grać tak nędznie przez autora zcharakteryzowaną kochankę i być rywalką jeszcze nędzniej zcharakteryzowanej a najnędzniej odegranej drugiej kochanki, żałowaliśmy p. Smochowskiego, że musiał grać bohatera z tak niebohaterskim charakterem i pana Nowakowskiego w roli tak kuglarskiego mędrca. Było dosyć do patrzenia i do słuchania, ale nic gustownego nic pięknego prawdziwie.

Takie sztuki mają także swoją publiczność, któréj się podobają i przynajmniej nie są brzydkie, ale sztuki, jak Stach i Zośka, w której obok dość powabnej sielskiej sceny występuje pijaczka, z całą obrzydliwością pijactwa, którą zaiste p. Radzyńska bardzo prawdziwie oddała, takie powinnyby wypaść z repertuarza, a przynajmniej podobne role. —

Zdawało nam się, jakby umyślnie dana, te dwie sztuki, (Richelieu i Stach i Zoska) razem, aby nam przedstawić rozprzężenie obyczajów w dwóch ostatecznościach u dworu i w pospólstwie. Pierwsze jest powabne a drugie obrzydliwe, ale nie powinniśmy się tém przeciwieństwem tak dalece łudzić, żeby w pierwszém upatrywać *piękność* dla tego, że drugie odrażające.

Wiadomości literackie.

Z Poznania. — Wkrótce wyjdą dalsze tomy dzieła:

OJCZE NASZ,

sejm rakuzki i Obrazy posłów Leszka

w niemieckim tłumaczeniu;

nowe poezye

S. Goszczyńskiego;

PRELEKCYE MICKIEWICZA

po polsku

z dodatkiem o poezyi polskiej.

Doniesienie.

P. Raczyński Aleksander, malarz przeniósł swoją pracownię do domu pod l. 632 przy Sykstuskiej ulicy na drugie piątro.

Wydawca: **Karol Wild.** Redaktor: **Karol Widmann.**

Drukiem prassy pospiesznej **A. B. Winiarza we Lwowie**, przy ulicy krakowskiej pod l. 77.